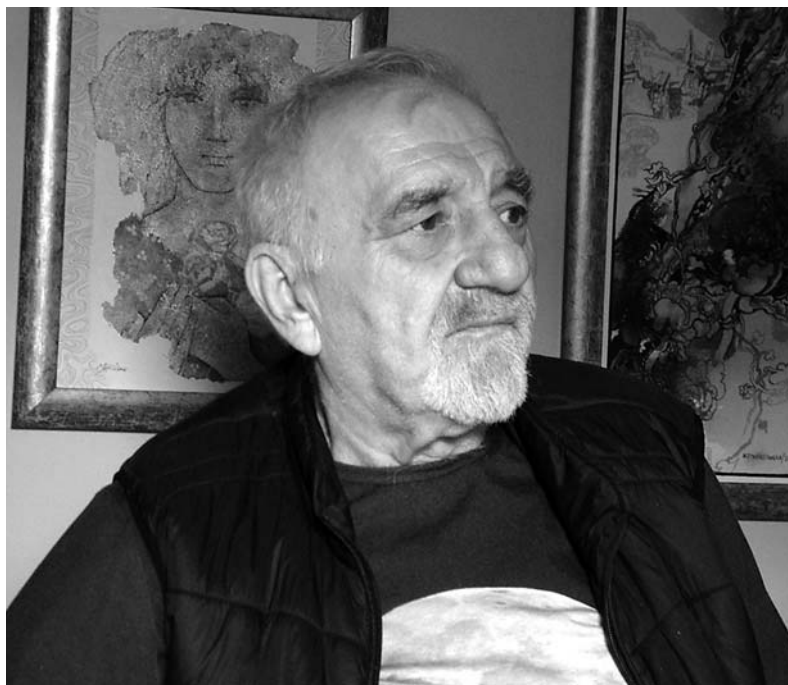


Zbigniew Kraska

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Miejsca i ślady Impresje wokół biografii artystycznej malarza Andrzeja Owczarka

Peregrynacjami, zdarzeniami i sytuacjami, których doświadczył Andrzej Owczarek w blisko osiemdziesięcioletnim życiu można by obdzielić/obdaro-
wać kilka osób. Faktograficzne bogactwo tej biografii odbiega od przeciętnej,
charakterystycznej dla większości z nas i może kojarzyć się raczej z biogramem
zawodowego podróżnika niż zwykłego śmiertelnika. Życiorys malarza zaskakuje



Andrzej Owczarek, 2022 r. Prywatne archiwum autora

zwrotami akcji jak w dobrym „filmie drogi”, a jego meandry mogłyby stanowić kanwę opasłej, przygodowo-biograficznej powieści. Siłą rzeczy zatem każdy artykuł na ten temat będzie biograficznym skrótem, nieoddającym wszystkich okoliczności tego oryginalnego indywidualnego losu, złożonych kulisów zaistniałych wydarzeń, dokonywanych przez bohatera wyborów i ponoszonych konsekwencji. Tylko dla wyobrażenia skali wielowymiarowości tej biografii, jej geograficznego i chronologicznego porządku przytoczmy miejsca i czas (w latach) pobytu w nich naszego bohatera: Piotrków Trybunalski – 3, Gubin – 3, Zielona Góra – 12, Wrocław – 7, Lubin – 16, Legnica – 2, Londyn – 3, Głogów – 15, Warszawa – 3, Jackowo Dolne – 4, Kazimierz Dolny – 1, Podańsk – 2, Toruń – 13 lat do dziś. Jeśli dodać do tego indeksu długie tygodnie i miesiące (w niektórych latach pięć miesięcy) spędzane na czasowych pobytach w ramach organizowanych przez niego plenerów artystycznych, w tym wielu zagranicznych, to nic dziwnego, że często sam artysta żartobliwie zastanawia się nad naturą swej nadzwyczaj mobilnej osobowości. Podejrzenia o odziedziczenie genu koczownika czy komiwojażera odrzuca, bo przecież – jak powiada¹ – po najdłuższej nawet nieobecności w domu powraca do ulubionego fotela i biblioteki. Odrzuca więc biologię i fizykę, a odwołuje się do nieuchwytnego ducha, który sprawił, że „ma w sobie niespokojne, lekko oszalałe sowizdrzalstwo”, o czym przypomina w niedawno wydanej książce². Jednocześnie tę mistyfikującą autoironię obnaża w tej samej publikacji już na pierwszej stronie w nocy biograficznej, gdy pisze o sobie poważniej, choć także lakonicznie: „Andrzej Jerzy Jan Owczarek (ur. 9 lutego 1944 r. w Piotrkowie Trybunalskim) – polski malarz, reżyser i scenograf, architekt wnętrz, komisarz międzynarodowych plenerów malarskich”. Spójrzmy zatem głębiej i dowiedzmy się, co tak naprawdę kryje się za tym krótkim i ogólnikowym podsumowaniem własnego losu, przeprawmy się przez meandry, zakola, ogrody, ślepe uliczki, wąskie ścieżki i otwarte przestrzenie tego rzekomo niekoczowniczego życiorysu, jak sugeruje autor. Spójrzmy z dystansu na miejsca i drogi tej wielkiej i długiej (w czasie i kilometrach) peregrynacji artystycznej malarza Andrzeja Owczarka.

¹ Przywoływane w tekście wypowiedzi, wspomnienia artysty pochodzą bądź z publikowanych przez niego tekstów (co jest tutaj oznaczone przypisem bibliograficznym), bądź z wywiadów z artystą przeprowadzonych przez autora tekstu w lipcu 2021 r. i czerwcu 2022 r.

² Pozycja o której mowa to przedruki jego własnych tekstów z prasy i katalogów towarzyszących plenerom Gardens: A. Owczarek, *Napisać... i pomalować*, Toruń 2022, s. 26. Tekst oryginalny pt. *Koczownik a może komiwojażer* pochodzi z katalogu do wystawy poplenerowej MPM Gardens z 2018 r.

Z Piotrkowa do Zielonej Góry przez Gubin (1944–1962)

Andrzej Jerzy Jan Owczarek urodził się 9 lutego 1944 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Ojciec, Sylwester, pochodził z Kujaw, a do Piotrkowa przyjechał z nakazem pracy jako granatowy policjant po policyjnej szkole w Grudziądzu, natomiast mama, Aniela Petronela (z domu Ludwiczak), była piotrkowianką z kolejarskiej rodziny. Andrzej przyszedł na świat jako drugie dziecko, po bracie Krzysztofie (1942) i przed siostrą Elżbietą (1948). W czasie jego narodzin ojciec przebywał w lesie jako partyzant oddziału Armii Krajowej „Jędrusie”, z którym współpracowała również matka Andrzeja. Pojawił się za to z grupą kolegów w kościele na chrzcinach syna, by między innymi nazwać go imieniem oddziału – Jędrkiem, czyli Andrzejem. Dwa tygodnie później aresztowano matkę Andrzeja, a po miesiącu wywieziono do obozu w Ravensbrück. Szczęśliwie pod koniec wojny szwedzki książę Folke Bernadotte wykupił ją wraz z 15 tysiącami innych ocalonych więźniów. Pierwsze miesiące życia Andrzeja były niezwykle dramatyczne z powodu nieobecności matki i ciężkiej choroby (zapalenie opon mózgowych). Życie zawdzięcza troskliwej opiece i poświęceniu siostry mamy, ukochanej „cioci Jadzi”.

Po wojnie wraz z ojcem mieszkali i żyli skromnie w Piotrkowie, najpierw w niewielkim kolejarskim domku przy ul. Dzikiej 10 na skraju miasta, a potem w centrum przy ul. Łąkowej. Wkrótce potem jednak przenoszą się do Gubina, na tzw. Ziemię Odzyskaną (1947), bo ojciec, skrywający przed nowymi władzami przeszłość partyzanta AK i granatowego policjanta, obawiał się czystek politycznych. Zatrudnił się tam jako urzędnik delegatury Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR). Po trzech latach skromnego życia Owczarkowie ponownie się przeprowadzili, tym razem do pobliskiej Zielonej Góry, która właśnie stała się stolicą nowego województwa (6 lipca 1950 r.).

Administracyjny awans Zielonej Góry przyczynił się do wszechstronnego rozwoju miasta, które dość szybko stało się ważnym ośrodkiem przemysłowym, akademickim, kulturalnym i turystycznym. Owczarkowie zamieszkali w centrum miasta w starej kamienicy przy ul. Masarskiej. Tuż po przeprowadzce we wrześniu 1950 r. Andrzej rozpoczął edukację w Szkole Podstawowej nr 1 przy pl. Słowiańskim, kontynuowaną potem w SP nr 4 przy ul. Kingi. Był dzieckiem ogromnie żywotnym, spontanicznym, nad wyraz ruchliwym i trudnym do okiełznania, co najdobitniej potwierdza jego trójkowa ocena z tzw. zachowania i groźny, acz szczęśliwy w skutkach incydent, gdy wypadł z okna na drugim piętrze budynku. Jak artysta żartobliwie wspomina, zapewne obecnie zdiagnozowano by u niego syndrom ADHD. Ta mentalna i fizyczna ruchliwość, nieustająca potrzeba zmiany, towarzyszyła mu przez całe życie i pozostała w nim do dziś.



Obraz *Permanentna gotowość II*, 1990 r. Prywatne archiwum autora

W 1957 r. rozpoczął naukę zawodu ślusarza w Zasadniczej Szkole Zawodowej przy ul. Bema, gdzie mieścił się również kompleks szkół ogólnokształcących. Andrzej nie był pilnym uczniem ślusarskiej profesji, bo jego natura i zainteresowania kierowały go w zgoła inne obszary – do sportu i sztuki. Był zdolnym lekkoatletą, a w pchnięciu kulą odnosił nawet spore sukcesy, zdobywając m.in. wicemistrzostwo Polski młodzików (1958, 1959) i liczne trofea rangi wojewódzkiej i lokalnej. Od doskonalenia ślusarskich umiejętności wolał rysowanie, malowanie, pisanie wierszy i drobnej prozy. Zajął się animacją ubogiego szkolnego życia kulturalnego, przejął pod merytoryczną i graficzną opiekę szkolne gabloty informacyjne. Prezentował w nich rysunki, akwarele i próbki poetyckie obok obowiązkowych szkolnych komunikatów i wieści z heroicznego procesu narodzin socjalistycznej Ojczyzny. Anegdotycznie wspomina dziś osobistą satysfakcję i dumę, gdy pewnego razu jeden z nauczycieli poprosił go o prezentowany w gablocie rysunek.

Pobyt w zawodowce był dla niego przełomowym doświadczeniem formacyjnym. Andrzej uświadomił sobie, czym chciałby się zajmować w przyszłości,

a czego na pewno nie chce robić. W żadnej z opcji nie widział siebie jako rzemieślnika na „wielkich budowach socjalizmu”. Zdał sobie sprawę, że do realizacji swoich predyspozycji, planów i marzeń potrzebuje dalszego kształcenia ogólnego i humanistycznego, a nie zawodowego, rzemieślniczego. Na przekór sceptycznym opiniom i przewidywaniom dotychczasowych nauczycieli zdał egzamin do Liceum Ogólnokształcącego (od razu do 11 klasy). Spędził tam dwa lata (1960–1962), bardzo ważne dla jego późniejszych życiowych wyborów.

W LO sport zszedł na drugi plan, a pasją Andrzeja stały się sztuka, literatura i teatr, które starał się realizować w szkole i na zajęciach pozaszkolnych. Zwłaszcza uczestnictwo w różnych formach działalności kulturowej i wielce zasłużonego Lubuskiego Towarzystwa Kultury (1957–1992)³ okazało się prawdziwym początkiem drogi ku realizacji pasji artystycznej i ugruntowaniu wewnętrznych predyspozycji młodego kandydata na twórcę. Korzystając ze swej niespożytej energii i ciekawości świata, Andrzej uczestniczył w kilku funkcjonujących sekcjach, m.in. w sekcji plastycznej, literackiej, teatralnej. Poznał tam, wielu znakomitych twórców, a nawet zaprzyjaźnił się pomimo różnicy wieku, m.in. aktorów i reżyserów teatru, jak Marek Okopiński i Henryk Machalica, czy plastyków jak Marian Szpakowski, Kazimierz Rojowski i Ignacy Bieniek. To oni zauważyli i docenili jego talent plastyczny, zachęcali do intensywnej pracy nad jego rozwijaniem, inspirowali, udzielali porad technicznych, uczyli sztuki obrazowania i poszukiwania własnej ścieżki twórczej, wreszcie – wpłynęli na wybór studiów plastycznych. Dużo wtedy rysował i malował, najczęściej motywy krajobrazowe i architektoniczne, a coraz większe umiejętności z powodzeniem weryfikował na licznych amatorskich wystawach i konkursach⁴.

Przystanek Wrocław (1962–1969)

W połowie 1962 r. udał się do Wrocławia, gdzie skutecznie przechodził weryfikację prac (wybranych z pomocą wspomnianych mentorów z Zielonej Góry), zdał egzamin i dostał się na studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycz-

³ To bardzo energiczne stowarzyszenie, aktywne w sferze społecznej działalności kulturalnej na najwyższym poziomie było ewenementem w skali kraju. Zrzeszało twórców różnych dziedzin sztuki – literatury, plastyki, muzyki, filmu, teatru – którzy edukowali zainteresowaną młodzież prowadząc rozmaite koła zainteresowań.

⁴ Na stronie dziesiątej katalogu do „Wystawy plastyki amatorskiej ziemi lubuskiej” z 1962 r. reprodukowany jest jego lawowany rysunek tuszem pt. *Zaulek w Sulechowie*, jeden z trzech zakwalifikowanych do wystawy prezentującej kilkadziesiąt prac wybranych spośród ponad tysiąca.

nych (PWSSP)⁵. Trafił na Wydział Ceramiki i Szkła do pracowni szanowanego i uznanego prof. Eugeniusza Gepperta, którego twórczość bardzo cenił, zwłaszcza za niebanalną wyobraźnię i oryginalną, własną kolorystykę. Taka odwaga w wykorzystaniu i specyficznym traktowaniu bogatej palety oraz zamiłowanie i preferowanie pewnych tonacji kolorystycznych na zawsze pozostawiły ślad w już samodzielnej twórczości Andrzeja Owczarka.

Sześcioletni okres studiów (5 lat zajęć i rok przeznaczony na przygotowanie dyplomu) był dla pełnego temperamentu młodego adepta sztuki intelektualną i towarzyską przygodą, zbieraniem doświadczenia i eksperymentowaniem bez ryzyka bolesnej klęski, poszukiwaniem własnego *emploi* i nawiązywaniem krytycznego dialogu z aktualnymi trendami polskiej sztuki współczesnej owego czasu, eksplodującej nowościami po tak niedawnym jeszcze socrealistycznym „ukąszeniu”. Podczas studiów jego wrodzona dezynwoltura i energia objawiły się w serii eksperymentów z „ognistymi obrazami”, polegającymi na kontrolowanym podpalaniu powierzchni świeżo namalowanego płótna. W ramach dyplomu przedstawił trzy zestawy prac wykonanych w różnych materiałach i technikach: 5 obrazów olejnych, kilka dekoracyjnych, unikatowych kafli ceramicznych oraz pełny, całodniowy serwis porcelanowy, wykonany w znanej wrocławskiej wytwórni. Malarska część dyplomu składała się z trzech dużych formatów z kompozycjami abstrakcyjnymi (motywy organiczne) i dwóch niewielkich płócien z przedstawieniami postaci, będących nawiązaniem do ulubionej przez niego abstrakcji figuratywnej.

W samodzielne życie artysty Andrzej Owczarek ruszył z dyplomem obornionym z wyróżnieniem w 1968 r. Rok wcześniej ożenił się z Marią Olszewską (dziś Owczarek), poznaną na wakacyjnych praktykach plastyczną z łódzkiej ASP, która kilka miesięcy później urodziła ukochaną córkę Justynę (1968–2014), której tragiczną śmierć wiele lat później mocno przeżył. Początkowo Owczarkowie mieszkali osobno, on w akademiku, ona u rodziców na Białostocczyźnie. Wkrótce po tym, gdy Andrzej rozpoczął pracę, zamieszkali z Marią i dzieckiem w opuszczonej pracowni przy ul. Podwale 58/60 w centrum miasta. W zdobyciu lokum pomógł mu red. Stefan Pogoda-Kalicki, jego kolega z pracy od czasu, jak Andrzej zatrudnił się jako redaktor graficzny i techniczny w tygodniku „Wiadomości”⁶. Pensja i dodatkowe zlecenia na prace plastyczne z trudem pozwalały

⁵ Obecnie PWSSP posiada status Akademii Sztuk Pięknych (od 1996 r.) i nosi imię Eugeniusza Gepperta (od 2008 r.).

⁶ „Wiadomości” (do 1964 r. jako „Wiadomości Legnickie”) – tygodnik wychodzący w Legnicy (1954–1968), następnie we Wrocławiu (1969–1981). Wydawany z mutacjami dla Bolesławca, Złotoryi i Jawora (1965–1966), dla Lubina (1965–1971), dla Świdnicy i Wałbrzycha oraz dla

zamknąć domowy budżet. Skorzystał więc z okazji ustabilizowania sytuacji rodzinnej i od Edmunda Halamskiego, jednego z ówczesnych dyrektorów KGHM w Lubinie, przyjął dość niespodziewaną propozycję objęcia funkcji redaktora gazety zakładowej pn. „Nowa Miedź”⁷. W ofercie znalazło się też mieszkanie i pracownia plastyczna, dlatego artysta przyjmuje ją bez wahania i na przełomie lat 1968/1969 sprowadza się do Lubina. Najpierw zamieszkał przy ul. Mickiewicza 68, gdzie także dysponował przerobioną z pralni pracownią, a w 1972 r. w związku z narodzinami syna Sergiusza przeprowadził się do większego lokalu przy ul. Kilińskiego 33.

Z Lubina do Głogowa przez Londyn i Legnicę (1969–1987)

Tak oto dość przypadkowo rozpoczął się jeden z najważniejszych i najciekawszych okresów w twórczym życiu artysty. Kreatywności i artystycznemu zaangażowaniu młodego malarza sprzyjała ogólna sytuacja w mieście i regionie, dynamicznie rozwijającym się gospodarczo i socjalnie, ale w przeszłości zaniedbanym kulturalnie. Warto przypomnieć, że jeszcze w latach sześćdziesiątych Lubin wraz z okolicami był pod względem kulturalnym ogromną *terra incognita et pauper*. Zarazem był też „ziemią niczyją” w sensie potencjału, możliwości i potrzeby zagospodarowania przez dowolną inicjatywę kulturalną. A zapotrzebowanie na szeroką i ciekawą ofertę kulturalną dla licznie napływających i osiedlających się pracowników KGHM było ogromne, więc pełen energii młody artysta nie mógł nie wykorzystać powstałych szans i możliwości dla realizacji swoich artystycznych idei, pomysłów, marzeń. Błyskawicznie wtapia się w otaczający go pejzaż kulturalny, skanuje jego potencjał i walory, braki i niedoskonałości, by z czasem zaproponować konkretne rozwiązania, dając upust organizatorskim predyspozycjom.

Chociaż Andrzej Owczarek mieszkał w Lubinie tylko przez szesnaście lat z przerwami, to rodzinnie, zawodowo i towarzysko związany był z miastem przez co najmniej 20 lat (1969–1989). „Wielką lubińską przygodę” rozpoczął od prowadzenia gazety „Nowa Miedź” dla Kombinatoru Górniczo-Hutniczego

Legnicy (jako „Wiadomości – Tygodnik Zagłębia Miedziowego”). Pismo miało profil społeczno-polityczny, specjalizowało się m.in. w reportażu interwencyjnym.

⁷ „Nowa Miedź” była „organem Komitetu Zakładowego PZPR Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi”. Po przekształceniu Kombinatoru w spółkę akcyjną pn. KGHM „Polska Miedź” S.A. gazeta zmieniła nazwę na „Polska Miedź” i wychodzi do dziś.

(KGHM). Wprawdzie z założenia była to tylko gazeta zakładowa, jednak ze względu na nakład i zasięg jej znaczenie medialne, informacyjne i opiniotwórcze daleko wykraczało poza gatunkowe ograniczenia. Docierała bowiem do kilkunastotysięcznej rzeszy pracowników KGHM oraz poprzez ich rodziny do mieszkańców Lubina i okolicznych gmin. Nieposiadającą nominalnego redaktora naczelnego⁸ gazetę Andrzej Owczarek nie tylko redagował merytorycznie, graficznie i technicznie, ale też pisał artykuły (m.in. prowadził stałą rubrykę pn. „k/cultura”) i własnoręcznie ją ilustrował. Jako redaktor, rysownik i dziennikarz współpracował też z „Wiadomościami” i tygodnikiem „Konkrety”, w których zamieszczał rysunkowe komentarze do otaczającej rzeczywistości.

Jego redakcyjne obowiązki sprzyjały nawiązywaniu licznych kontaktów środowiskowych – poznawał ludzi władzy i lokalnej administracji oraz dynamicznie rozwijającego się przemysłu, przede wszystkim jednak wchodził w interakcję z szeroko rozumianym środowiskiem kulturalno-społecznym miasta i regionu – artystami, organizatorami i animatorami kultury oraz społecznikami. Od początku utrzymywał bliskie relacje z plastykami z Lubina, Głogowa i liczniejszą ich grupą z pobliskiej stolicy regionu, Legnicy, gdzie początkowo funkcjonowała jedyna instytucja wystawiennicza Muzeum Miedzi, ale wkrótce powstała profesjonalna galeria sztuki, filia BWA Wrocław (1971). W legnickim salonie już w następnym roku wystawił obrazy na indywidualnej wystawie malarstwa⁹. Artysta współpracował też ze środowiskiem wydziału plastycznego legnickiego Studium Nauczycielskiego, m.in. prezentując swoje prace wraz z grupą „Zamek”, gronem wykładowców SN z ich mentorem prof. Bronisławem Chylą na czele. Już od pierwszej edycji uczestniczył w corocznym regionalnym przeglądzie sztuki pn. Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego (1971), dołączył też do lokalnego Koła ZPAP Zagłębie Miedziowe (1973), którego został sekretarzem. Nie zaniedbywał także kontaktów zielonogórskich i wrocławskich, gdzie często wystawiał swoje prace.

Było oczywistym, że praca redakcyjna w „Nowej Miedzi” nie wyczerpie wrodzonej energii artysty i że nie tylko ze względu na konieczność utrzymania rodziny będzie podejmował się dodatkowych zajęć i obowiązków. To był okres niezwykle intensywnej pracy twórczej, animatorsko-organizacyjnej, edukacyjnej i czysto usługowej, komercyjnej. Przede wszystkim malował, wystawiał i sprzedawał obrazy, organizował pokazy (nie tylko swoich prac), a korzystając

⁸ Oficjalnie gazetę redagował zespół (A. Bodzek, W. Chmielowski, Ł. Dańczak, B. Derda, J. Jania, Z. Słubicki), ale faktycznie i głównie zajmował się tym Andrzej Owczarek wraz z Małgorzatą Jońcą.

⁹ A. Owczarek, *Malarstwo*, Legnica 1972, s. 8.

z wyuczonej profesji świadczył także różne usługi: projektował i realizował wnętrza sklepów, szyldy i znaki towarowe, a nawet pomnik z okazji rocznicy XXV-lecia PRL. Z pomocą zaprzyjaźnionego rzemieślnika Bronisława Urbańskiego wyremontował i przystosował na pracownię plastyczną zabytkową Basztę Głogowską (1975), a pomysłem i działaniem przyczynił się też do uruchomienia w zabytkowej średniowiecznej kaplicy „Galerii Zamkowej” (1978), jako filii legnickiej BWA.

Po raz pierwszy lubińskiej publiczności przedstawił się jako artysta wystawą malarstwa i rysunku w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie (DKZM)¹⁰ w lipcu 1970 r. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych sporo uwagi poświęcał exlibrisowi, tworzył je i wystawiał (Lubin i Chocianów 1971, Legnica 1972, Wrocław 1970, 1972, 1974), usiłował też – niestety bezskutecznie – namówić DKZM na organizację międzynarodowej rangi konkursu w tej dziedzinie. Uczestniczył również w różnych przeglądach i konkursach artystycznych w kraju takich, jak m.in.: Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego (1971–1980), Ogólnopolski Turniej Malarstwa „O lampkę górniczą” w Wałbrzychu (1973, 1975, 1977), Wystawy Okręgu Wrocławskiego ZPAP (1968–1975), „Jesienne konfrontacje” w Rzeszowie (1976) oraz „Biennale rysunku” w Cleveland, Anglia (1977).

Warto przypomnieć, że z chwilą jego zadowolenia się w Lubinie rozpoczęła się dekada lat siedemdziesiątych, w kulturze często zwaną „złotą dekadą” ze względu na ogólne otwarcie Polski na świat, dynamiczny rozwój praktycznie wszystkich dziedzin sztuki i kultury, a także służące temu inwestycje w infrastrukturę. Widać to także w mieście, gdzie nieco wcześniej rozpoczął działalność wybudowany od podstaw DKZM (1968), a w kolejnych latach uruchamiane były inne domy kultury i kluby branżowe, w tym najbardziej znany Klub „Żuraw” (1972)¹¹. W tym pierwszym Andrzej Owczarek przez pięć lat (już od 1970 r.) kierował sekcją plastyki, przemianowaną później na dział artystyczny, natomiast z „Żurawiem” najpierw doraźnie współpracował, a potem nim zarządzał jako kierownik (1977–1980). Miejsce to słynęło z niesztampowej działalności, zwłaszcza w sferze muzyki młodzieżowej, ale do dziś kojarzone jest przede wszystkim

¹⁰ W kwestii nazwy instytucji w oficjalnych dokumentach panuje zamieszanie. Uchwała Prezydium Rady Powiatowej w Lubinie nr 111/527.68 z 10 VI 1968 r. ustanawia Centrum Kultury „Muza”, a w istocie do 1992 r. używano oficjalnie nazwy Dom Kultury Zagłębia Miedziowego (DKZM). Wtedy to Uchwałą RM nr XXXIII/157/92 z 23 VI 1992 r. nadano instytucji statut i zaczęto używać obecnej nazwy: Centrum Kultury „Muza” (CK „Muza”).

¹¹ Klub był zakładową placówką Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych Budownictwa w Zielonej Górze, prowadzącą działalność k.-o. dla mieszkańców hoteli robotniczych oraz załóg Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie. Z dniem 1 stycznia 1984 r. klub przekształcono w Osiedlowy Dom Kultury „Żuraw”.

z Robotniczym Teatrem Lalki i Aktora „Świerszcz”¹², niezwykle popularnym w mieście i regionie, ale odnoszącym sukcesy artystyczne w całej Polsce. Teatr, który powołał do życia Owczarek, był jego „ukochanym dzieckiem” i emanacją jego dwoistych zainteresowań plastyczno-literackich. Artysta, wspomagany przez ambitny i kreatywny zespół młodych ludzi¹³, zaangażował się w ten projekt bez reszty i w różnych rolach – jako animator, reżyser, scenograf, autor lalek i kostiumów, autor pomysłów repertuarowych i niektórych tekstów. Po trzech latach, z dorobkiem kilku prapremier (7) i z pasmem ogólnopolskich sukcesów, Andrzej Owczarek odszedł na własną prośbę, głównie z powodu wiecznego niedofinansowania teatru i innego rozumienia formuły jego funkcjonowania przez dotacodawców.

Wieńczący dekadę lat siedemdziesiątych rok 1980 okazał się czasem wyjątkowym i przełomowym w wymiarze całego państwa i społeczeństwa. W odpowiedzi na nieudolne rządy i pogłębiający się kryzys gospodarczy, po kulminacji licznych społecznych protestów, powstał NSZZ „Solidarność”, przywracający wszystkim nadzieję na lepszą i sprawiedliwą przyszłość. Niestety, towarzysząca tym narodzinom euforia nie anihilowała kryzysu i w ciągu kilkunastu miesięcy pogłębiła istniejący chaos gospodarczy i społeczny. Bezsilna momentami władza ostatecznie przerwała społeczny impas, wprowadzając w państwie stan wojenny (1981–1983). Rozpoczęła się dekada niepewności i zastoju, ekonomicznej zapaści i rozpadu społecznego życia, w sferze emocji i kultury naznaczona podziałami, rozerwaniem istniejących relacji i przenicowaniem wartości w kierunku konserwatywnym. W ślad za zwalniającą gospodarką również kultura popadała w głęboką stagnację – stopniowo załamaniu i atrofii ulegało życie kulturalne i artystyczne. Instytucje kultury wegetowały, a zaskoczone i zszokowane związki i organizacje artystyczne popadły w zawieszenie i letarg. W wystawiennictwie sztuki pojawił się kontrowersyjny podział i „drugi obieg”, często afiszowany wyższością moralną zamiast artystyczną. Jak zawsze w takich przełomowych momentach, to kultura i artyści jako pierwsi mieli odczuć na sobie gorzki smak kryzysu.

Także w zawodowym i prywatnym życiu Andrzeja Owczarka nastąpiły w owym czasie głębokie zmiany. Odchodząc z pracy etatowej w „Żurawiu”, powrócił do malarstwa, nieco zaniedbywanego w czasie prowadzenia Teatru „Świerszcz”. Zmuszony załatać powstałą nagle wyrwę w rodzinnym budziecie (miał już drugie dziecko – syna Sergiusza) z powodzeniem sprzedawał w sklepie antykwarycznym w Lubinie obrazki (małe formaty) z popularnymi motywami

¹² Teatr powstał w 1978 r., a w 1988 r. zrezygnowano z przymiotnika „Robotniczy” w nazwie.

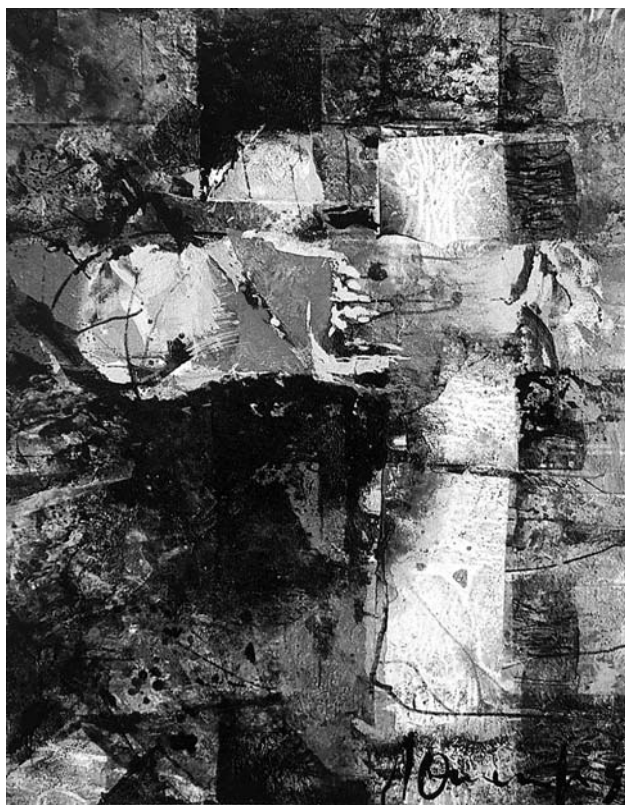
¹³ Ogromnym zaangażowaniem i zasługami dla sukcesów Teatru wykazać się mogą m.in. Lech Łuczak, Irena Olender, Zbigniew Pacyna, Stanisława Woś, Urszula Zborucka.

krajobrazowymi. Było to jednak niepewne i niewystarczające źródło dochodu, więc w tym samym komercyjnym celu postanowił wyjechać za granicę. W 1981 r. udał się do wuja w Londynie, oferując mu opiekę i jednocześnie zatrudniając się jako pracownik fizyczny do różnych prac. Pracował m.in. jako robotnik budowlany czy pomocnik kucharza we francuskiej restauracji „Genevieve”. Wyjątkowo dopisywało mu szczęście w obu przypadkach. W tym pierwszym dostrzeżono jego wyjątkowe umiejętności malarskie i aranżacyjne podczas remontu domu dla czeskich dysydentów, więc zaproponowano mu wystawę malarstwa na otwarcie siedziby pod wdzięczną nazwą „Thames eyes” (1981). Z kolei z tym drugim przypadkiem wiąże się anegdota tyleż zabawna, co i świadcząca o niebywalej pomysłowości i zdolnościach organizacyjnych Andrzeja. Po tym, jak w czasie wolnym zaprzyjaźnił się z grupką węgierskich kucharzy, przekonał polską współwłaścicielkę „Genevieve” do pomysłu zmiany kuchni na węgierską i bardziej uniwersalną. *Rebranding* podupadającej restauracji był na tyle udany, że zadowolona z inwencji Andrzeja właścicielka awansowała go na szefa kuchni. Jego „kulinarna kariera” w tym miejscu była jednak krótka z uwagi na kończącą się ważność wizy. Taki przerywany, zwykle około półroczny rytm londyńskich rezydencji na przemian z pobytem w kraju trwał przez prawie całą dekadę, co z jednej strony uratowało jego domowy budżet, a z drugiej – pozwalało artyście na stały kontakt i aktywność twórczą w macierzystym środowisku Zagłębia Miedziowego.

W Londynie Owczarek nawiązał współpracę z miejscowym środowiskiem artystycznym, odświeżał wcześniejsze poplenerowe relacje i został nawet członkiem Narodowego Związku Artystów w Londynie (*Member of National Artists Association*), ale znacząco nie pomagało mu to w działalności artystycznej czy promocji jego sztuki. Za to kilka lat później kontakty te niespodziewanie zaowocowały w Polsce, gdy będzie prowadzić szkołę językową czy organizować liczne międzynarodowe plenery artystyczne.

Traktowana jako źródło dochodu, nowe doświadczenie i przygoda, praca w Londynie dała jemu i jego rodzinie tak potrzebne materialne bezpieczeństwo (wysyłał do domu pieniądze i paczki), ale ambitny artysta nie zamierzał pozostać na stałe w Londynie, ani tym bardziej zmieniać zawodu i wewnętrznego powołania. Dzielił swój czas pomiędzy Anglię i Polskę prawie przez całą dekadę lat osiemdziesiątych. Przez cały ten okres podtrzymywał relacje środowiskowe w Zagłębiu Miedziowym i intensywnie angażował się w lokalne życie plastyczne. Był też pomysłodawcą, animatorem i organizatorem wielu inicjatyw kulturalno-artystycznych w Lubinie. Przebywając w kraju nadal malował i wystawiał obrazy w galeriach od Zielonej Góry przez Legnicę po Wrocław, uczestniczył też w licznych lokalnych, ogólnopolskich i zagranicznych przeglądach sztuki oraz

w plenerach artystycznych, bardzo wtedy popularnych w całej Polsce¹⁴. Podczas jednego z nich w Szczepowie k. Głogowa (1982) poznał i związał się na dłużej z Ewą Śliwą, malarką po wrocławskiej PWSSP (1980), mieszkającą w Legnicy, a pochodzącą z pobliskich Miłkowic. Gdy w następnym roku urodziła się ich córka Marcela, jego małżeństwo z Marią Owczarek rozpadło się ostatecznie, a on przeniósł się do mieszkającej w Legnicy Ewy Śliwy.



Obraz *Ejcz*, akryl, płótno, 2000 r. Prywatne archiwum autora

W 1983 r. skończył się stan wojenny i nastąpiła powolna reaktywacja środowiskowego życia plastycznego, w czym wydatnie uczestniczył również An-

¹⁴ Szczegółowy dorobek artystyczny, wystawowy i organizatorski artysty zajmuje kilka stron, dlatego w artykule przytaczane się nieliczne przykłady. Pełny wykaz wystaw, plenerów, przedsięwzięć artystyczno-animatorskich oraz nagród i wyróżnień przedstawiono na stronie internetowej stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

drzej Owczarek. Nawiązał wówczas formalną współpracę z legnicką BWA i na trzy lata objął kierownictwo Galerii Zamkowej w Lubinie. Tak jak do tej pory intensywnie działał na polu sztuki i kultury, pozostając *spiritus movens* lokalnego życia plastycznego. Z jego inicjatywy, a we współpracy z Towarzystwem Miłośników Ziemi Lubińskiej, urodziło się I Biennale Miedziorytniczych Form Graficznych (1984, zw. później Biennale Grafiki w Technikach Metalowych im. M. Pruzi CUPRUM), a on sam przez kilka kolejnych edycji był jego komisarzem artystycznym. Ten poważny i ceniony międzynarodowy konkurs niestety nie przetrwał do naszych czasów. Próbuąc odbudować lokalne środowisko plastyków, przez trzy lata (1984–1987) działał jako wiceprzewodniczący oddziału dla woj. legnickiego nowego, ogólnopolskiego Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików (ZPAMiG), powstałego w miejsce ZPAP, który zawiesił działalność po wprowadzeniu stanu wojennego.

Wspólnie z Ewą Śliwą rozpoczęli jeden z najbardziej intensywnych okresów w ich twórczości, w którym wzajemna inspiracja przeplatała się z podświadomą rywalizacją. Od 1984 r. razem tworzyli, razem podróżowali i zbierali doświadczenia w Polsce i za granicą, uczestnicząc w wystawach i plenerach artystycznych, m.in. w Anglii, Belgii i Holandii. Ten stymulujący artystycznie związek usankcjonowali powołaniem grupy twórczej, dowcipnie i poetycko nazwanej „Mirabel Oliwa” (1984)¹⁵. Przez kilka lat pod takim pseudonimem prezentowali prace na kilku wystawach w kraju i za granicą, m.in. w BWA Wrocław, Zielonej Górze, Legnicy (1986), czy w Utrechcie w Holandii (1986), w Piotrkowie Trybunalskim i Lubinie. W kwietniu 1987 r. artysta ożenił się z Ewą Śliwą i wraz z rodziną przeniósł do Głogowa na ul. Poczdamską 5, gdzie oprócz mieszkania dzielili wspólnie także dużą pracownię. Chociaż nadal odwiedzał Londyn i uczestniczył w licznych i różnorodnych imprezach poza miejscem zamieszkania (wystawy, plenery, konkursy), to jednak aż do końca lat osiemdziesiątych jego plastyczna i animatorska działalność koncentrowała się w Lubinie.

Andrzej Owczarek, z natury niezwykle towarzyski i o niespożytej energii twórczej, już na studiach polubił plenery artystyczne, więc gdy tylko mógł, to w nich uczestniczył, również w późniejszych dekadach. Występował przy tym w różnych rolach: najpierw jako uczestnik, potem także komisarz, wreszcie – jako organizator. Z czasem organizowanie, animowanie i „komisarzowanie” plenerom będzie – obok malowania – podstawowym zajęciem, które trwale i na zawsze już zdeterminuje życiową aktywność artysty, stając się niejako

¹⁵ Geneza nazwy jest następująca: „Mirabel” – od słowa mirabelka (gatunek śliwy) – czyli Ewa Śliwa, „Oliwa” – to pseudonim artystyczny Andrzeja, używany przez niego w czasie pobytu w Londynie.

jego specjalizacją zawodową i dodatkowym, choć skromnym, źródłem utrzymania. W Zagłębiu Miedziowym, z którym związał się na trzydzieści lat, do najpopularniejszych i organizowanych regularnie plenerów należały ówczesnie podchojnowska „Osetnica”¹⁶ oraz „Człowiek chroni i kształtuje środowisko” (od 1976)¹⁷, firmowany przez miasto Głogów, ale zwykle odbywany w różnych okolicznych miejscowościach, jak Wieleń (1985), Sława (1986), Lgiń (1987) czy Lubiatów (1988–1990).

Zapoczątkowana robotniczą rewoltą, a potem stanem wojennym dekada lat osiemdziesiątych okazała się przełomową dla prywatnej historii Andrzeja Owczarka, ale nie tyle z powodów politycznych, co indywidualnej strategii życiowej, której kierunki właśnie nabierały ostatecznych kształtów. Jego codzienną ówczesną (i przyszłą) aktywność (z)definiowały trzy aspekty: artystyczny (twórczość malarska), animatorski (organizowanie nowych przedsięwzięć kulturalnych) oraz społeczny (szerokie kontakty i integracja artystyczno-towarzyska). Organizowanie i „komisarzowanie” plenerom czy po prostu samo uczestnictwo w nich stawało się coraz bardziej dominujące w praktyce artystycznej Andrzeja Owczarka. Działalność organizatorska i czynności związane z podtrzymywaniem kontaktów pochłaniały sporo i coraz więcej czasu i energii. To oczywiste, że odbywało się to kosztem twórczości malarskiej stricte artystycznej, a niekiedy także życia prywatnego. Dlatego głównym celem życiowej strategii Andrzeja stało się zachowanie względnej równowagi pomiędzy różnymi aspektami własnej aktywności.

I znowu przełom

Schyłek dekady zapowiadał poważne zmiany w państwie, które w 1989 r. ziściły się w nieoczekiwanym, spektakularnym finale – zmianą władzy i ustroju. Szczęśliwie więc okres ogólnego zastoju w wymiarze politycznym i ekonomicz-

¹⁶ Integracyjne Spotkania Twórcze OSETNICA (1972–1990), czyli inaczej międzynarodowy plener malarski, wzięły swoją nazwę od wsi Osetnica pod Chojnowem, ale faktycznie odbywały się po sąsiedzku we wsi Piotrowice. Organizatorem pleneru były najpierw ZPAP i BWA Wrocław, potem BWA Legnica.

¹⁷ Plener pod tym tytułem w 1976 r. wymyślił Mieczysław Kaczkowski, wieloletni dyrektor Muzeum w Głogowie, organizatorem był Miejski Ośrodek Kultury, a głównym sponsorem KGHM. Posiada jedną z najdłuższych tradycji spośród typu przedsięwzięć artystycznych, bowiem jeszcze niedawno organizowany był przez Andrzeja Owczarka we współpracy z miejscowym środowiskiem pod skróconą nazwą „Głogów”. Do 2021 r. kontynuowany był pod opieką Telemacha Pilitsidisa jako komisarza artystycznego.

nym zakończył się pozytywnie: socjalizm ustąpił demokracji, a gospodarka centralistyczna rynkowemu kapitalizmowi. Jednak dla obywateli ustrojowo-gospodarcza transformacja okazała się przez kolejną dekadę niezwykle kosztowna i bolesna, a w wielu indywidualnych przypadkach tragiczna. Dramatyczna pauperyzacja dotknęła też sferę sztuki i kultury, artystów i animatorów.



Obraz *Kompozycja z rabaty I*, 2008 r. Prywatne archiwum autora

Rozstawanie się z niewładną i niesterowną epoką, choć było niełatwe, dawało jednak nadzieję na dołączenie do wymarzonej cywilizacji Zachodu, którą wówczas potocznie i błędnie kojarzono bardziej z dobrobytem materialnym niż ustrojową demokracją. W istocie więc świat wartości musiał jeszcze poczekać, ustępując pierwszeństwa rzeczywistości materialnej oraz kwestiom egzystencjalnym. Jedną z pierwszych lekcji do natychmiastowego przyswojenia była konieczność zrozumienia, na czym polega kapitalizm i wolność gospodarcza – kamień węgielny liberalizmu. Chociaż wszyscy znali popularne porzekadło, że „każdy jest kowalem swego losu”, to do niewielu docierało, że muszą liczyć już tylko na siebie, bo państwo niczym Piłat umywa ręce. Taka perspektywa wielu nieprzygotowanych mocno zaskoczyła i zdegradowała społecznie, zawodowo, materialnie. Na szczęście wrodzona kreatywność artystów rozciągała się poza

sferę sztuki i estetyki na obszary codziennego życia. Uprawiający tzw. wolny zawód artyści, działający na marginesie gospodarki, właściwe z istoty tej formuły (samoorganizacji i samowystarczalności) byli w socjalistycznym społeczeństwie i systemie gospodarki namiastką kapitalizmu. Może dlatego rozpoznali nowe zasady gry lepiej i szybciej niż inni, co nie znaczy, że byli pierwszymi beneficjentami zaistniałych zmian.

Głogów (1990–1999) – republika plenerowa

Andrzej Owczarek, typ *selfmade mana*, od dawna praktykujący w życiu zasadę samowystarczalności, dość szybko odnalazł się w nowych wolnorynkowych realiach bez rezygnowania z wyuczonego zawodu i statusu artysty malarza, chociaż sztuka współczesna nie była wtedy priorytetem zakupowym Polaków. Aby podreperować domowy budżet rozszerzył zakres działania na... edukację. Założył bodaj pierwszą w Głogowie prywatną szkołę językową z nauką języka angielskiego, ciesząc się ogromnym zainteresowaniem z uwagi na zatrudnienie jako lektorów tzw. *native speakerów*, którymi byli jego przyjaciele... artyści z Anglii. W ten sposób piekł kilka pieczeni na jednym ogniu: wywiązywał się z regulaminowego obowiązku wzajemnego goszczenia się członków angielskiego związku artystów, do którego należał i zarazem uzupełniał grono uczestników organizowanych w Głogowie międzynarodowych plenerów artystycznych.

W Głogowie intensywnie działał przez całą dekadę lat dziewięćdziesiątych, przede wszystkim jako artysta i animator kulturalny. Stał się nie tylko bardzo aktywnym członkiem znanego mu już wcześniej miejscowego środowiska artystów, ale i *spiritus movens* miejscowego życia plastycznego w ogóle. Wystawiał własne prace indywidualnie i na wystawach zbiorowych, współorganizował wystawy innym artystom, animował istniejące przedsięwzięcia, jak np. lokalny Przegląd Plastyki Profesjonalnej Środowiska Głogowskiego. Nadal też zaznaczał obecność w regionalnych przeglądach sztuki w Legnicy i Lubinie (Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego, Prezentacje Plastyki Lubińskiej). Do najważniejszych jego prezentacji indywidualnych należy zaliczyć te w BWA Legnica (1991), w MOK w Głogowie, w Stołecznym Klubie Garnizonowym w Warszawie (w duecie z żoną Ewą), w Galerii Art w Zielonej Górze. Z powodzeniem wystawiał także w Niemczech (*Galerie Paul Edder*, Bad Langensalza) i wielokrotnie w Szwecji (*Dom Kultury*, Laholm), gdzie zwłaszcza indywidualny pokaz prac jego i żony Ewy spotkał się dużym odzewem i komercyjnym powodzeniem – kupiono wszystkie obrazy (1992). Za granicą jego pojedyncze prace prezentowane były też na licznych wystawach zbiorowych – poplenerowych, pokonkursowych,

okolicznościowych, tematycznych i targowych (co było wówczas rzadkością w polskiej rzeczywistości), m.in. we Frankfurcie nad Odrą, Berlinie, Eisenhüttenstadt, Antwerpii, Middelburgu, Paryżu, Ulm, Kolonii, Lipsku, Kassel, Düsseldorfie, Kijowie.

Nade wszystko jednak Andrzej Owczarek angażował się jako komisarz w organizację dwóch ważnych przedsięwzięć artystycznych Zagłębia Miedziowego: kolejnych, corocznych edycji pleneru malarskiego „Człowiek chroni i kształtuje środowisko” w Głogowie (1990, 1991, 1998) oraz Biennale im. M. Pruzi CUPRUM w Lubinie (1990, 1994, 1996, 1998), które kilka lat wcześniej wymyślił (1984). W tamtym czasie był także komisarzem innych plenerów („Sztuka na granicy ’98” w Kostrzynie n. Odrą) i konkursów (Triennale sztuki „Where are you” 1991, Międzynarodowe Biennale Grafiki „Jednego serca tak mało”, 1998 Lubin, Zabrze, Kołobrzeg). Plenerami i konkursami plastycznymi żył na co dzień nie tylko jako komisarz, lecz także jako ich zwykły uczestnik, brał udział w przedsięwzięciach w kraju i za granicą m.in. w Kudowie-Zdroju („Plener Zimowy ’90), Helensee („Brücke zum Osten” 1991–1993), Międzyrzecz („Międzyrzecz ’94”, „Koloryt Lubuski ’95), Kostrzynie nad Odrą („Sztuka na granicy” 1995–1998), w Sławsku w Ukrainie („Dzwony” 1995), Frankfurcie nad Odrą („Panoderama ’99”) i oczywiście w Głogowie w latach, gdy nie był komisarzem (1992, 1996). Z najważniejszych konkursów wymienić należy: „Śladami insurekcji” (1994, Zamek Czocha), „Bitwa pod Legnicą” (1997, Muzeum Miedzi, Legnica), „Mazurek Dąbrowskiego” (1998, Arsenał Wrocław, otrzymał wyróżnienie).

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych w głębokim kryzysie znalazło się jego małżeństwo, co sprawiło, że Andrzej Owczarek coraz więcej czasu spędzał w zaciszu ogródków działkowych POD „Hutnik” w niewielkiej wsi Kulów pod Głogowem. Już kilka lat wcześniej zauroczony tą rozległą enklawą zieleni kupił jedną z działek za pieniądze ze sprzedaży obrazów z wystawy w Szwecji i stał się prawie stałym rezydentem w tym miejscu. W 1999 r. artysta odkrył Kulów dla sztuki i wpadł na genialnie prosty pomysł: postanowił organizować w ogródkowej scenerii plenery artystyczne, wykorzystując działkowe „dace”, czyli ogrodowe domki jako miejsca rezydencji dla zaproszonych artystów. Dzięki temu prostemu zabiegowi „uspołecznił” i znacznie obniżył koszty organizacyjne pleneru, jednocześnie zapewniając artystom wyjątkowe otoczenie i naturalny sztafaż. Tak narodziły się do dziś organizowane Międzynarodowe Plenery Malarskie GARDENS¹⁸.

¹⁸ Międzynarodowe Plenery Malarskie Gardens zostają zarejestrowane jako firma po raz pierwszy w 1999 r. pod adresem głogowskim (ul. Poczdamska 5/23). Uaktualnienia rejestracji A.

Z Kulowa do Jackowa przez Warszawę (2000–2007)

Przypadkowe zdarzenie u schyłku lat dziewięćdziesiątych odmieniło życie Andrzeja Owczarka i zainspirowało do podjęcia kolejnej podróży i nowego wyzwania. Artysta postanowił radykalnie zmienić otoczenie i opuścić prowincję dla stolicy. Impulsem i punktem zwrotnym dla takiej wolty w życiu malarza okazał się plener plastyczny zorganizowany przez niego właśnie w Kulowie w 1999 r., który nieoczekiwanie i przypadkowo odwiedziła Jolanta Kwaśniewska, żona ówczesnego prezydenta RP. Pani prezydentowa doceniła poplenerową wystawę i zaprosiła do współpracy z jej Fundacją „Porozumienie bez barier”.

Kulowski „incydent” zaważył na karierze i życiu osobistym Andrzeja Owczarka w całej następnej dekadzie. W 2000 r. podjął decyzję o przenosinach do Warszawy, traktując je jako szansę na rozwinięcie artystycznej i plenerowej działalności. W stolicy dyskutował „plenerową specjalizację” przerejestrowując stowarzyszenie GARDENS, nawiązujące w nazwie do ogrodów w Kulowie, gdzie odbywały się (i wkrótce powrócą) tak udane plenery. Teraz organizował kolejne z patronatem Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej, na której rzecz przekazywał część prac powstałych w trakcie tych twórczych spotkań. Na warszawskich salonach Andrzej Owczarek debiutował wystawą wspólną z Beatą Murawską w nowo powstałej galerii w hallu państwowej spółki PZU (2001). Atrakcyjny wernisaż uświetniła obecnością i występem Urszula Dudziak, znakomita wokalistka jazzowa. Po kulowskim prologu pierwszym warszawskim plenerem jest ten poświęcony rezydencjom prezydenckim („Rezydencje Prezydenta RP”, Warszawa 2001), następnie kontynuowany jako „Belwederskie Reguły” (2003). Intensywny i udany zawodowo warszawski początek działalności artysty przebiegała tragiczna wiadomość z Głogowa o śmierci żony. Przy okazji współpracy z Fundacją i Kancelarią Prezydenta poznał wiele ważnych osób z kręgów artystycznych, urzędniczych, dyplomatycznych i biznesowych, co pomogło w rozwijaniu usługowej działalności plenerowej. W rezultacie plenery odbywały się w różnych miejscach, pod różnymi patronatami, z różnymi tematami i przesłaniami, jak np. plenery poświęcone kulturze prawosławia („Monastyny prawosławne”, Białystok 2003, „Cerkwie prawosławne”, Bielsk Podlaski 2004) czy judaistycznej („Na styku kultur”, Tykocin 2003). Realizowane najpierw w Polsce, z czasem przekroczyły granice, eksplorując inne kraje i inne kultury („Na styku kultur” – Kuching, Georgetown, Shah Alam, Malezja i Sarawag,

Owczarek dokonuje 12 czerwca 2001 r. w KRU Podmiotów Gospodarki Narodowej pod numerem REGON 390050027. Tamże podaje warszawski adres firmy i zamieszkania zarazem (ul. Belwederska 2/19).

2005, „Takaoka Artists Residence”, Takaoka, Japonia 2015). W Polsce plenery realizowane były wieloletnimi cyklami w wybranych tych samych miejscach czy okolicach. Wśród najważniejszych i najdłużej trwających należy wymienić: „Bezludna wyspa” (14 edycji, 2001–2017), „Stary dobry Głogów” (12 edycji, 2006–2018), „Wolsztyn” (12 edycji, 2001–2013), „Na styku kultur” (6 edycji, 2003–2006), „Na wschód od rzeki” (5 edycji, 2004–2006).

Przez cały okres pobytu i działalności w Warszawie, a potem poza nią, Andrzej Owczarek utrzymywał kontakty głogowskie: z rodziną, ze środowiskiem artystycznym i kulturalnym oraz z władzami i instytucjami miasta, zainteresowanymi kontynuacją głogowskich plenerów i innych przedsięwzięć artystycznych. W Warszawie utrzymywał znajomość z dziennikarką Barbarą Polak, którą poznał przy okazji wystawy w galerii PZU jako osobę odpowiedzialną w imieniu organizatora za promocję wystawy. Relacja przerodziła się wkrótce w trwały związek zwińcony zawarciem małżeństwa w 2003 r. Postanowili uciec od zgiełku stolicy i wyprowadzili się na wieś do Jackowa Dolnego koło Wyszkowa, gdzie stworzyli niebanalne, twórcze miejsce dla sztuki, w które przenieśli zabytkową chałupę z Wysokiej Mazowieckiej i przystosowali ją dla siebie oraz dla gości spotkań artystycznych. Położone w romantycznej scenerii nad rozlewiskiem Bugu siedlisko nazwali „Domem nad wierzbami”.

Andrzej rzucił się w wir aranżowania plenerów artystycznych. Przy aktywnym zaangażowaniu żony organizował je – bywa, że kilka razy w roku – na miejscu oraz w wielu innych lokalizacjach w Polsce i za granicą. Pierwszy „jackowski” plener plastyczny pn. „Na wschód od rzeki” zorganizowali już w 2004 r., tuż po wyremontowaniu domu. We współpracy z lokalnymi władzami i instytucjami kultury organizowali u siebie kolejne spotkania o charakterze międzynarodowym, jak obliżowała nazwa stowarzyszenia (m.in. II-IV plener z cyklu „Na wschód od rzeki” dla powiatu wyszkowskiego, „Nadbużańskie klimaty”). Przygotowali też malarskie mitingi w innych miejscach w Polsce, jak np. Wolsztyn czy Bucz.

Z Jackowa do Torunia przez Kazimierz i Podańsk (2007–2011, aż do dziś)

Łagodne „nadbużańskie klimaty” nie zapowiadały tak nagłego zakończenia wspólnej przygody Andrzeja Owczarka i Barbary Polak. Idylliczna przystań życiowa w Jackowie nagle i niespodziewanie rozpadła się, a Andrzej wiosną 2007 r. przeprowadził się tymczasowo do Kazimierza Dolnego nad Wisłą i z pomocą

znajomej właścicielki zabytkowego spichlerza Izabeli Maciejewskiej przetrwał tam przez okrągły rok, żyjąc skromnie, ale – jak to u niego – bardzo aktywnie. Zorganizował m.in. kolejne trzy plenery – w Głogowie, Berkowie koło Ełku i Karpicku koło Wolsztyna.

Szukając pomysłu na przyszłość, korzystał z pomocnej dłoni ze strony Lucyny Skaleckiej-Włodarczyk, współpracującej wcześniej z Fundacją „Porozumienie bez barier”. Przeniósł się do Podańska pod Goleniowem do urokliwie położonego siedliska na skraju Puszczy Goleniowskiej. Malował i – co oczywiste – organizował plenery, nawiązujące w nazwie do imienia właścicielki i rosnącego na posesji kilkusetletniego dębu: „Lucynka, czarny koń i...” (2008, 2009).

W 2010 r. powrócił w rodzinne strony ojca i skupił swoją uwagę na plenerach kujawsko-pomorskich (seria „Ziemia Michałowska”, Górzno, Bachotek, Brodnica). W 2011 r. poznał obecną żonę Alinę Ołtarzewską z Torunia. Bardzo szybko znaleźli wspólny język i nawiązali bliską relację zwińczoną małżeństwem (20 sierpnia 2011 r.). Andrzej przeniósł się na stałe do tego miasta i natychmiast wymyślił serię plenerów pn. „Gotyk na dotyk”, bo przecież miasto naszpikowane jest zabytkami z tego czasu. Niepokojny duchem malarz na tym oczywiście nie poprzestał i nadal kontynuował wcześniejsze plenerowe serie („Wolsztyn”, „Ziemia Michałowska”, „Dąb Lucynka, czarny koń...”, „Stary dobry Głogów”, „Bezludna wyspa Stefana Duka”). Wykorzystując międzynarodowe kontakty, zorganizował artystyczną podróż grupy zaprzyjaźnionych polskich twórców do Japonii na „Takaoka artists residence” (2015).

Gdy w 2019 r. wybuchła pandemia wydawało się, że plenerowa saga spod znaku „Gardens” dobiegła końca, zwłaszcza że i artysta formalnie legitymował się już statusem emeryta. A jednak po dwóch latach przerwy w lipcu 2022 r. zorganizował kolejny artystyczny miting w Berkowie na Mazurach (z cyklu: „Bezludna wyspa”). Wciąż maluje, w toruńskim mieszkaniu i na plenerach organizowanych przez innych. I nadal podróżuje. Już jesienią tego roku wybiera się na kolejny plener w beskidzkiej Wiśle, ale tym razem „tylko” jako jego uczestnik. Wydaje się, że blisko osiemdziesięcioletni malarz Andrzej Owczarek nie zamierza jeszcze zaprzestać aktywności jako twórca i animator.

Andrzej Owczarek – dzieło i osobowość

Andrzej Owczarek szacuje, że namalował grubo ponad 1000 obrazów, jednak dokładna ich liczba nie jest znana, nie dokumentował bowiem swojej pracy ani pisemnie, ani fotograficznie.

Artysta sygnował wszystkie obrazy, ale szczególnej wagi do formy i treści sygnatury nie przywiązywał. Najpierw, w czasach studenckich i we wczesnych latach siedemdziesiątych, stawiał inicjał AJJO, który oznaczał: Andrzej Jerzy Jan Owczarek. Po tym jednak, gdy dowiedział się, że w języku hiszpańskim „j” czytane jest jak polskie „h” uznał, że brzmienie fonetyczne będzie „mało poważne”, więc zaczął stosować inne wersje sygnatur. Najpierw „A.Owczarek”, a później „Andrzej Owczarek”, powrócił także do inicjału, ale w wersji skróconej, tj. „AJO”. W latach dziewięćdziesiątych. i w pierwszej dekadzie XXI w. uzupełniał pełną sygnaturę datą, tj. dwoma ostatnimi cyframi roku powstania dzieła.



Obraz *Ależ się chce*, 2022 r. Prywatne archiwum autora

Malarskie dzieło życia Andrzeja Owczarka, jego *opus magnum* zostało bezwiednie i doraźnie rozproszone. To oczywiście dobrze, że trafiło pod strzechy oraz do publicznych i prywatnych kolekcji w kraju i za granicą. Jednak brak

dokumentacji ikonograficznej utrudnia, wręcz uniemożliwia pogłębioną, historyczną analizę tej twórczości. Nieliczne katalogi¹⁹ z wystaw indywidualnych pochodzą z wczesnych lat działalności (1972–1987) i są niskiej jakości – posiadają dyskwalifikujące ich pogładową przydatność wady techniczne, jak czarnobiała kolorystyka reprodukcji, ich niedokładność i nieczytelność. Więcej informacji o walorach formalnych malarstwa Owczarka pochodzi z niektórych recenzji w prasie i w broszurach, zwłaszcza tych pisanych przez Stanisława Srokowskiego²⁰. Mają one jednak to ograniczenie, że dotyczą tylko konkretnego zestawu prac z określonego okresu twórczości artysty i nie mogą być wykorzystane do snucia uogólnień, co do cech i ewolucji jego twórczości. A ta zmieniała się formalnie i treściowo wielokrotnie.

Lata studiów to eksperymentowanie i poszukiwanie stylu, czy może właściwiej – usilne zaznaczanie własnej odrębności i wyróżników spośród otaczających ikonograficznych stylów, trendów i mód. Cała dekada lat siedemdziesiątych stanowiła w jego przypadku kontynuację takiej postawy, co widać m.in. w zakresie wykorzystywanych formalnych środków i sztuczek, a przede wszystkim w motywach kompozycyjnych i treściowych. Zachłyśnięty już na uczelni abstrakcją i figuracją usiłował, zresztą często z zaskakującym powodzeniem, łączyć te wątki w gęstych kompozycjach wypełnionych detalami wziętymi jakby z wielu źródeł. Elementy abstrakcji geometrycznej czy konstruktywistycznej towarzyszyły lub otaczały ekspresyjne cytaty ze sztuki portretu, zwane tutaj przez niego „konterfektami”. Uważał, że prawdziwa abstrakcja wymaga dużych formatów, a on ze względów praktycznych i finansowych korzystał najczęściej i co najwyżej ze średniej wielkości płócien. Poniekąd więc w ramach „re/kompensaty” za formatową skromność wzmacniał i zatrzymywał uwagę widza na obrazie na dłużej poprzez mnożenie detali i wprowadzanie pierwiastka symbolicznego lub ironicznego, z sugestią czy zawołanym odwołaniem do aktualnej rzeczywistości. Podczas pierwszej wystawy indywidualnej w BWA Legnica w 1972 r.²¹ przedstawił płótna zarówno w pełni abstrakcyjne, kompozycje raczej organiczne i pozbawione bezpośrednich odniesień do rzeczywistości, jak i obrazy z przekazem i symboliką (kompozycja w pasy pokryta rzędami drukowanych liter alfabetu z aluzyjną płamą w centrum w kształcie głowy w hełmie z wpisanym wewnątrz tajemniczym numerem-kodem RS2350). Świat przedstawiony

¹⁹ Właściwie z uwagi na małą objętość są to broszury. Katalog oznacza minimum 16 stron druku.

²⁰ Pełna bibliografia związana z działalnością Andrzeja Owczarka jest zbyt obszerna, by ją tutaj przywołać, więc będzie przedstawiona jako załącznik na stronie internetowej stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

²¹ A. Owczarek, *Malarstwo...*, s. 9.

przez Owczarka wydawał się surowy, tajemniczy, niedostępny, ale intrygujący i wciągający jakby w niebezpieczną grę.

W kolejnej legnickiej wystawie z 1978 r. (prezentowana była także w Lubinie i Polkowicach) pokazuje bardzo dobrze przyjęty pentaptyk pt. „Afera”. Wyeksponowany w formie zwartej ściany zestaw 18 obrazów jest wręcz naszpikowany po brzegi portretami (od dygnitarza czy grupy stylizowanej na świętą rodzinę po Mona Lisę), artefaktami nowoczesności i symbolami władzy (ogromna limuzyna), a wokół nich wiją się pierścienie, ringi, przechodzące perspektywicznie w rury przypominające ikoniczne lufy dział „Aurory” czy pancernika „Schleswig-Holstein”. Obecnie interpretacja tego cyklu zaciera się i pozostaje mało czytelna, ale wówczas spotkała się z entuzjastyczną reakcją publiczności.

Gdy w latach osiemdziesiątych Andrzej Owczarek zaczął podróżować do Londynu i kontaktować się ze sztuką spoza „żelaznej kurtyny” stawało się oczywiste, że doświadczenia te odcisną się również na jego malarstwie. Dodatkowo nie tylko osobiście, ale i artystycznie związał się z młodszą i niezwykle utalentowaną malarką Ewą Śliwą, co na jego twórczość podziało stymulująco, ożywczo i reaktywnie na zasadzie synergii. Jako twórczy duet Mirabel Oliwa kreowali przepełnione onirycznością i erotyzmem portrety postaci uwikłanych w smukłe trawy, zatopionych, wręcz „unurzanych” we wszechobecnej i obywatelniającej roślinności²². Jak miało się wkrótce okazać, był to etap przejściowy w malarstwie Owczarka, preludium nowego, lecz już ukształtowanego, dojrzałego imaginarium. Artysta porzucił „smaczki” erotyczne oraz niezliczone detale z poprzednich lat i skupił uwagę tylko na „konterfektach” właśnie, które jako główny, częstokroć jedyny obrazowy leitmotiv, pozostały z nim w niezliczonych wariacjach na kolejne dekady aż do dziś.

Ukoronowaniem i ogromnym promocyjno-wizerunkowym sukcesem artystycznym Owczarka był jego wielki indywidualny *come back* na salony w 1991 r. z wystawą indywidualną w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Legnicy. Po raz pierwszy w jego karierze wystawie towarzyszył katalog, a nie broszura, do tego wydrukowany w pełnym kolorze. Galeria całopostaciowych, nierealistycznych, lekko abstrahujących portretów z końca lat osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych zaskakiwała oryginalnością, lekkością i swobodą kolorystyczną i kompozycyjną. Ciepłe tonacje, do których artysta ma słabość do czasów obecnych, migotliwość i wypełnienie światłem tych ciekawych, niebanalnych obrazów, ewokowało niewymuszaną radość wśród większości odbiorców, za-

²² Szczegółem fascynacji erotycznymi Owczarków i ówczesnego środowiska była tematyczna wystawa „Libido” z 1985 r., projektowana przez Andrzeja jako cykl („Triennale Sztuki Erotycznej”, Galeria Zamkowa w Lubinie), ale zakończony na jednej edycji.

równy tych doświadczonych, dojrzałych, jak i przypadkowych. Jednocześnie jednak zawarta w tych obrazach estetyczna żywołość, dynamika, wręcz barwna agresywność nie jest żadną prostą prowokacją czy nieprzewidzianym „wypadkiem przy pracy”, lecz świadectwem potencji artystycznej, zdecydowanej, może nawet „dziko” nieposkromionej, ale dojrzałej, odpowiedzialnej, zdolnej do refleksji i uogólniającej metafory. Rezygnacja z detalu, dosłowności, rysunkowej precyzji i mimetyzmu na rzecz ekspresyjnych, Nielimitowanych jakąkolwiek konwencją kontrastów czy deformacji, wykorzystanych dla kreowania zmiennych nastrojów i czystych emocji, dokonała się w tej serii bez jednej fałszywej i zbędnej nuty. Można odnieść wrażenie, że jest to popis wirtuozerii formalnej dojrzałego artysty, który poprzez z pozoru nieokiełznaną zabawę, grę kolorem, tonacją i fakturą materii, demonstruje w istocie stabilną, stoicką moc i jednorodność stylu.

Kolejna dekada już w postsocjalistycznej Polsce przebiegła Andrzejowi Owczarkowi jeszcze bardziej intensywnie niż poprzednie, pomimo – a może właśnie dlatego – że nie był już związany uzależniającym, ograniczającym swobodę zatrudnieniem etatowym. Dyskontuje swój artystyczny sukces i tak efektowne wkroczenie w mistrzowską dojrzałość artysty malarza uczestnictwem w licznych wystawach i projektach artystycznych. Jednak zaangażowany w prywatne sprawy (prowadzenie szkoły językowej), w działalność artystyczną i organizatorską (uczestnictwo w wystawach i konkursach, organizowanie plenerów malarskich) oraz na rzecz miejscowego środowiska głogowskiego, przed którym wskutek krajowych zmian politycznych i europejskiego partnerstwa otworzyły się możliwości międzynarodowej współpracy artystycznej (w czym Andrzej był już mocno zaprawiony), przez dziesięć lat nie znajduje czasu, by powrócić do najbliższych mu salonów z nowymi propozycjami artystycznymi. Dopiero w 2000 r. wraca z dużą ekspozycją do Galerii Zamkowej w Lubinie²³. Tym razem jego „konterfekty” są w mniejszości, a te nieliczne prezentowane są w zupełnie innym estetycznym anturazju. Są jeszcze bardziej niekonkretne, aluzyjne, metaforyczne, choć jak wcześniej kolorystycznie niespokojne, agresywne, ale atrakcyjne i wciągające. Wciąż jest w nich dużo koloru, ekspresji, nastroju, ale sztafaż nabiera geometrycznej ostrości od wyraźnych posunięć szpachlą. Większość z propozycji to zgeometryzowane akryle, intensywne w barwach i kompozycjach, organizowanych z wyraźną pomocą Euklidesa i szpachelki jako narzędzia kreowania struktury, napięcia, iluzji. Są też wyjątki, w których znać tylko rękę artysty i pędzelek, który zgubił paletę i zostało mu tylko stare złoto (obraz „Zusammenbi”), a gdy ją odnalazł, to wyrzucił szpachlę (obraz

²³ A. Owczarek, *Malarstwo*, Lubin 2000, s. 16.

„Zejście”). Dojrzałej, niebanalnej urody tych wszystkich płócien nie zakłóca, lecz przeciwnie – zdaje się dopełniać – „Oddech wojownika”, jakkolwiek nie ma pewności czy o „relaksujący czy o ostatni oddech” tutaj idzie. Żałować należy, że wspomniana wyżej ekspozycja, to ostatnia tak bogata indywidualna prezentacja prac Andrzeja Owczarka.

Gdy XXI w. jeszcze przyspieszył, artysta starał się dotrzymać kroku zaistniałym przemianom. Natura wymuszała bycie w drodze, w podróży, w wędrówce, pielgrzymce, wśród ludzi i w otoczeniu sztuki. Tak jak działał w biegu, tak i tworzył swój malarski świat. Czy gdyby zwolnił i obrał kurs na siebie zyskałby osobiście więcej (sukces artystyczny, satysfakcja i pieniądze), czy stracił? Czy wybrał właściwą strategię, tylko on to wie. Czy inna strategia w jego przypadku była możliwa? Wszak na pytanie o powód wyboru życiowej drogi artysty malarza z determinizmem odpowiada w wywiadzie z niżej podpisanym: „Ja się do niczego innego nie nadawałem!”.

A jednak i on miał chwile refleksji, rozterek, wątpliwości związanych z wybraną i przebytą drogą, co wyraził w jednym z wywiadów następująco:

Malarstwo powinno być malarstwem, a hutnik powinien rzucać żużel do pieca, pewne uporządkowanie zajęć jest niezbędne. Mówię tak, bo znajduję się już w drugiej czterdziestce swego życia i do tej pory zajmowałem się prawie wszystkim – robiłem teatr lalki, [...] prowadziłem jakieś galerie, organizowałem biennale miedziorytu... W pewnym momencie, gdy skończyłem 46 czy 47 lat doszedłem do wniosku, że życie ucieka mi między palcami, że wszystko dotąd robiłem dla kogoś, jakbym zapomniał o sobie. A zawód mój to zajęcie bardzo indywidualne i nie może być tak, że twórca przegrywa we mnie z animatorem. [...] Twórczość to jest proponowanie ciągle nowej estetyki, wykonywanie nowego układu plamy na płótnie, nowego pociągnięcia pędzlem, nowego tematu, nowego poczucia porządku, jakiegoś ładu, nowego „piękna” wreszcie. To wszystko, co zrobiłem było bardzo ulotne, z różnych względów dawało coraz mniej satysfakcji, a i ludzie nie zawsze byli życzliwi. Można było to kochać, ale nie bardzo można było się z tym zaprzyjaźnić. I wtedy zdałem sobie sprawę, że obrazy zostają, nawet, gdy je sprzedam, a w galerii dostaną jeszcze tabliczkę z moim nazwiskiem. Uświadomiłem sobie, że to dopiero ma sens.

Jednak przełomu nie było, myśl o muzealnej sławie w przyszłości szybko uleciała, zwyciężyła doraźna potrzeba ekspresji, imperatyw malarskiego działania, „robienia swojego” jak śpiewał Wojciech Młynarski.

Malarstwo Andrzeja Owczarka jest kwintesencją jego osobowości: niezależnej, pewnej siebie i zdecydowanej, energetycznej, spontanicznej i ekspresyjnej, wrażliwej, intuicyjnej i emocjonalnej. Zapewne i ten wykaz przymiotników nie jest pełny i nie wyczerpuje wszystkich aspektów jego natury. Artysta pewny

jest swych wyborów, świadom jest swojej mocy, ale i swych ograniczeń: „To, co robię, robię autentycznie, to nie jest sztuczne, jest prawdziwe – jestem o tym przekonany. Nikomu nie chcę się przypodobać, nikomu schlebiać, nie maluję pracy, by ona podobała się krytykowi. Dzisiaj już robię tylko to, co lubię. Zdaję sobie jednak sprawę, że pewne rzeczy muszę dalej korygować, nie mogę sobie pozwolić, by być epigonem, powtarzać cudze rzeczy. Trzeba mieć świadomość innych prac, świadomość osiągnięć innych artystów, ale być jednocześnie szczerym w tym, co się robi. To wszystko przychodzi z wiekiem”²⁴. W sztuce i w życiu zawsze pozostawał wierny zasadzie permanentnej mobilności, trwaniu w nieustannym ruchu i interakcji ze światem. „Dla mnie artysta musi proponować nowe wartości, prezentować nowe spojrzenie na estetykę, przełamywać bariery, pokazywać swój intymny świat. Nie ma przecież dwóch jednakowych charakterów, wrażliwości”²⁵.

W nowym tysiącleciu Andrzej Owczarek wciąż robił (i robi) swoje, malował, prezentował, organizował, uczestniczył, „komisarzował”, edukował. Jego prace, powstałe głównie podczas rozlicznych plenerów lub z przeznaczeniem na konkursy tematyczne, były wciąż perfekcyjne warsztatowo, ale niejednolite stylowo, tak jak to się zwykle dzieje w przypadku zaplanowanej prezentacji. Malarz nie znalazł niestety czasu na wystawę indywidualną, sumującą dorobek artystyczny kolejnego etapu życia, przynajmniej w Polsce, bo w Japonii dokonał tego dwukrotnie w 2015 r. (Takaoka). Wszystko wskazuje na to, że za niewiele ponad rok artysta malarz Andrzej Owczarek będzie obchodził osiemdziesiąte urodziny (2024). Może warto zastanowić się nad uroczystym benefisem i retrospektywną wystawą prac Mistrza wraz z prawdziwym katalogiem w którejś z instytucji kultury Zagłębia Miedziowego, regionu, z którym się do dziś identyfikuje i który tak wiele mu zawdzięcza.

²⁴ W. Śmigielski, *W pracowniach artystów Andrzej Owczarek*, „Gazeta Nowa”, nr 164 z 31 VII 1992, s. 7.

²⁵ B. Kończal, *Wyjść poza opłotki*, „Polska Miedź”, nr 12 z 23 III 1989, s. 11.